

Magdalena Szpunar
magdalena_sz@wp.pl
Akademia Górniczo-Hutnicza
Kraków

Nauka przeciw fałszerstwom?

Uprawianie nauki nie jest neutralne aksjologicznie. Słynny popularyzator nauki Maciej Iłowiecki o powinnościach moralnych uczonego wypowiadał się w sposób następujący: *uczony z racji swego zawodu obciążony jest szczególną odpowiedzialnością moralną. Dlatego, że zajmuje w społecznościach wyjątkową pozycję, bo inni skłonni są mu ufać, dlatego również, że sam ma na ogół dobre rozeznanie w sytuacji, a przynajmniej posiada odpowiednie instrumenty intelektualne, by mógł dokonywać obiektywnych ocen. Więc nie ma w tym nic dziwnego, że oduczonych można wymagać więcej, i że historia ocenia ich potem bezlitośnie i bodaj surowiej od innych* [Iłowiecki, 1979]. Przypomnijmy, iż w badaniach opinii publicznej zawód profesora uniwersytetu zajmuje pierwsze miejsce w rankingach prestiżu zawodowego [Feliksiak, 2009]. Ten wysoki poziom zaufania społecznego wobec zawodu nauczyciela akademickiego uwidaczniający się w ocenach ważności tego zawodu, wydaje się nakładać na przedstawicieli tej profesji, specjalne obowiązki i powinności. Czy jednakże te powinności są uświadamiane przez reprezentantów tej kategorii zawodowej, pozostaje odrębną kwestią. Po wtóre, mimo wysokiego prestiżu społecznego, jakim cieszy się ten zawód, warto zwrócić uwagę, jaką rolę przypisują naukowcom dziennikarze.

Wydaje się, że w wielu przypadkach dziennikarze traktują naukowców instrumentalnie. Uczony jest im niezbędny do tego, by uwiarygodnić publicystyczne tezy. Rolą uczonego jest naukowe opakowywanie dziennikarskich przewidywań. Swój język przy tym musi on dostosować do przeciętnego odbiorcy sprawiając, że to o czym mówi, staje się zbanalizowane i strywalizowane. Logika działania mediów, operująca maksymalną skrótością dodatkowo potęguje służebną rolę specjalisty. Półminutowy komentarz na temat społecznych skutków procesu globalizacji, nie może wносить niczego ważnego do oficjalnego dyskursu. Pracownicy mediów szybko orientują się, jakich naukowców o taki komentarz prosić, by zaprezentowali błyskotliwą pointę, czy przedstawili akceptowalny przez wszystkich komunał. Naukowo okraszone frazesy stają się poważne, szczególnie jeśli do nich dodana zostaje fraza: „naukowcy dowiedli, że...”, „badania naukowe pokazują...”. Tego typu ogólniki powodują, że dana informacja zyskuje na ważności i niemal nikt nie poddaje jej wiarygodności i rzetelności w wątpliwość.

Już sam wybór problematyki badawczej podejmowanej przez uczonego sprawia, że działanie to staje się nieobojętne etycznie. Jak wskazuje Wojciech Chudy, jest niezwykle istotne to, czym jako naukowcy się zajmujemy. Możemy bowiem zagłębiać się w dziedzinę, która może przynieść zło¹, z drugiej strony możemy zająć się problematyką, która implikuje dobro [Chudy, 2007, s. 305]. Kluczową rolę obok przedmiotu badań odgrywa także sama metoda badawcza, którą posiłkuje się badacz. Praca nad nowym lekiem na schizofrenię jest niewątpliwie dobra i słuszna etycznie, jednakże metody testowania leku niekoniecznie.

Niepełna informacja o działaniu medykamentu, niepodawanie możliwości wystąpienia skutków ubocznych – są zdecydowanie naganne etycznie. Wiedza z zakresu psychologii może służyć do wspierania osób nie radzących sobie z własnymi emocjami, ale także wiedza ta może być wykorzystywana do manipulacji innymi ludźmi. Roman Godlewski zauważa, iż intencje większości badaczy nie są neutralne aksjologicznie, bowiem już na etapie budowania teorii wyraźnie popierają oni określone stanowiska normatywne, odrzucając rozwiązania teoretyczne, które pozostają w sprzeczności do ich przekonań. Polski uczony dodaje, iż nauka nie może się rozwijać: *gdy spleźana jest przekonaniem moralnymi, religijnymi, ideologicznymi czy światopoglądowymi (...) nawet tezy same w sobie neutralne aksjologicznie, mogą służyć za wsparcie argumentacji stronnictwej* [Godlewski, 2010, s. 105]. Przypomnijmy, iż tym co ma odróżniać wiedzę naukową od wiedzy potocznej jest powstrzymanie się od wartościowania, opieranie się o fakty, a nie domysły, odrzucenie nieuprawnionych uogólnień i odwołanie się do istniejących teorii. Wiedza potoczna bazuje na odwrotnych mechanizmach – łatwo dokonuje uogólnień „wszyscy wiemy, że...”, wartościuje, dokonuje prostych dychotomicznych podziałów dobry-zły, jest sztywna, wykazuje tendencję ku inercji.

Naukowcy mogą zdradzać idee nauki na wiele sposobów. W. Chudy wyróżnia tutaj małe oszustwa, mianem których określa „drobne naciągnięcia tez”, przez oszustwa grzecznościowe, nieuczciwe praktyki wydawnicze, fałszowanie wyników badań i plagiat [Chudy, 2007, s. 307-308]. Badacz ten wskazuje, iż dzisiaj nauka, analogicznie, jak inne zawody, podlega różnym presjom: politycznym, czy ekonomicznym: *Są zawody bardziej lub mniej modne, bardziej lub mniej intratne. M.in. pęd do kariery stanowi dziś wyraźny motyw strukturalny, który zbliża naukę do kłamstwa. Straciła ona jak gdyby czystość swojego etosu przez to, że została włączona w duży stopniu w rynek pracy* [Chudy, 2007, s. 322-323]. Ta rynkowa presja w pracy nauczyciela akademickiego jest niezwykle widoczna. Pracujący na prywatnych uczelniach akademicy niejednokrotnie świadomie znacznie zaniżają poziom nauczania, swoje wymagania ograniczają do minimum, byleby tylko zadowolić studenta i utrzymać etat. Bywa tak, że jedynym warunkiem zaliczenia, a nawet zdania egzaminu jest obecność na zajęciach. Taka sytuacja spotyka się z akceptacją studentów wielu uczelni niepublicznych, którzy przecież za swoją edukację płacą. Niestety, spora grupa do edukacji na poziomie wyższym ma stosunek niezwykle pragmatyczny. Zależy im wyłącznie na zdobyciu dokumentu, który polepszy ich sytuację na rynku pracy, czy stanie się kartą przetargową w negocjacjach o wyższe zarobki z pracodawcą. Mamy tutaj do czynienia z paradoksalną sytuacją – dydaktycy udają, że nauczają, studenci udają, że się uczą.

Uczelnie państwowe z kolei, coraz częściej oferują kierunki, bardziej nastawione na praktykę, co niejednokrotnie odbywa się kosztem obniżenia ich jakości. Wieloetatowość pracowników naukowych skutkuje bylejąkością. Fikcyjne prace zaliczeniowe, pobieżne sprawdzanie prac dyplomowych, przyzwolenie na plagiaty, czy odpisywanie na egzaminach i zaliczeniach stanowią formę naukowej prostytucji. Inną formą nieuczciwości jest nieprzygotowywanie się do zajęć. Niektórzy akademicy od lat prowadzą zajęcia, nie modyfikując programu prowadzonych przez siebie zajęć, sprawiając, że studenci zmuszeni są do nauki treści, które dawno uległy dezaktualizacji. Inną odmianą patologicznej formy

nauczania jest ograniczenie prowadzenia zajęć, w tym i wykładów (sic!) do przygotowywania prezentacji przez studentów. Jest to *de facto* przeniesienie odpowiedzialności za tok przebiegu zajęć na studentów. Prezentacje multimedialne, choćby najlepiej przygotowane przez studenta, bez odpowiedniego komentarza prowadzącego, czy dyskusji w grupie studenckiej stają się formą dydaktycznej fikcji. Naukowcy stosują różne formy racjonalizacji swego zachowania. Najczęściej artykułowanym motywem są niskie płace, które potęguje coraz trudniejsza sytuacja na rynku edukacyjnym, co zamyka wielu osobom możliwości dodatkowego zarobkowania.

W jednym ze swoich felietonów opublikowanych w „Polityce” Jan Hartman bezlitośnie demaskuje sytuację, która staje się akademicką codziennością: *Idę chodnikiem wzdłuż sal wykładowych na parterze. Wieczór, prawie ósma. Zaglądam przez okno, wspięty na palcach, a tam za stołem siedzi sławny religioznawca, prof. X. Wykłada. Na stole otwarta Biblia. X wydobywa skarby znaczeń ukryte w brzmieniu jakiegoś hebrajskiego słowa. Na wprost, lecz daleko, pod ścianą, pięć studentek. Siedzą wyprostowane, bez zeszytów, wymalowane. Ładne, na wpół uśmiechnięte twarze wyrażają lekkie skrępowanie i uprzejme oczekiwanie na tę jedyną wszak rzecz, której mogą oczekiwać od takiego mężczyzny, jak X: że skończy i dodaje: Ten absurdalny, poniżający rytuał odbywa się codziennie, łącznie z niedzielami, w całym kraju, w setkach sal wykładowych i w tysiącach – na całym świecie [Hartman, 2013].*

Jedną z przyczyn kłamstwa obecnego w nauce jest zdaniem Kornela Gibińskiego to, iż nauka stała się obecnie zawodem [Nikogo to nie obchodzi, 1998, s. 20]. Polski naukowiec stawia trafną diagnozę: *Kiedyś nauka była czymś bardzo wyjątkowym, przedmiotem zainteresowania ludzi ciekawych, poszukujących prawdy. To były samorodne talenty. Stopniowo jednak stała się zjawiskiem masowym, jednym z wielu zawodów. I wtenczas, podobnie jak w innych zawodach, powstała w nauce pewne hierarchia, zaczęły się budować stopnie wtajemniczenia, awanse [Nikogo to nie obchodzi, 1998, s. 21].* Umasowienie edukacji trzeciego stopnia implikuje fakt, iż część młodych ludzi traktuje studia doktoranckie, jak etap przedłużający ich młodość. Nie są do końca przekonani, czy chcą w przyszłości zajmować się nauką, ale chcą jeszcze mieć czas na funkcjonowanie w stanie przejściowym między okresem młodości a dorosłością.

Niestety, bywa tak, że naukowcy przekładają swoje przekonania i założenia, nad faktografię i empirię. Marian Stepulak w swojej książce *Tajemnica zawodu psychologa* bezlitośnie demaskuje naukowe hochsztaplerstwo. Powołuje się na badania, z których wynika, iż w latach 60. XX wieku aż 40% eksperymentów prowadzonych w zakresie psychologii społecznej opierało się na kłamstwie, a w latach 70. ten odsetek sięgnął 60% [Stepulak, 2001, s. 115]. Inny polski psycholog, Tomasz Witkowski twierdzi: *wciąż spotykamy się z niecierpliwością w publikowaniu wyników, które często są zaledwie wstępnymi wynikami (...) prowadzi się mnóstwo badań niedbale, nie zważając na metodologię lub po prostu ją ignorując. Ignorancja metodologiczna jest powszechna i tolerowana. Większość studentów kończących studia psychologiczne nie jest w stanie poprawnie zinterpretować wyników badań, o których czyta, tylko nieliczni są w stanie dostrzec błędy metodologiczne [Stepulak, 2001, s. 34].*

Naukowcy, by uwiarygodnić wyniki swoich badań, poszukują empirycznych potwierdzeń ich hipotez. Dane zastane traktują przy tym wybiórczo, posilkując się jedynie tymi, które uzasadniają ich idee. Ponadto, należałoby wspomnieć o innej formie nieuczciwości badacza. Mam na myśli tutaj niepodawanie pełnej informacji o badaniu, zatajanie pewnych faktów, nie podawanie informacji, które mogłyby w jakikolwiek sposób poddać w wątpliwość jakość prowadzonych eksploracji. A przecież pełna informacja o metodologii badawczej, stanowić może pomoc dla kolejnych uczonych podejmujących się takiego samego problemu badawczego, pozwalając im unikać tych samych błędów.

Niemniej ważną i ciągle rzadko poruszaną w oficjalnym dyskursie naukowym jest kwestia określana przez W. Chudego jako oszustwa grzesznościowe. Kwestie te dotyczą tzw. kurtuazyjnych recenzji, które wpisane są w naukową codzienność. Recenzentami wydawniczymi zostają bezpośredni przełożeni, czy zaprzyjaźnieni znajomi z pracy. W efekcie recenzja taka nie ma nic wspólnego z merytoryczną recenzją pracy, która ma wskazywać na zalety, ale także braki przedkładanej pracy. Zdarzają się nawet sytuacje, gdy recenzenci, oficjalnie przyznają się do nieznajomości danej tematyki, a mimo to, przygotowują opinię, gdyż zostali o to poproszeni. Wystarczy wykonać pobieżną analizę systemu recenzowania, by przekonać się, iż w wielu przypadkach zaobserwować można w tej kwestii funkcjonowanie mechanizmu wymiany. Recenzent A opiniuje pracę naukowca B, a potem naukowiec B pełni rolę recenzenta rozprawy A. Nieuczciwe praktyki recenzyjne dotyczą także grantów naukowych, które dla wielu osób stanowią ważne źródło finansowania badań naukowych. Bywa nawet tak, że recenzje te pozostają ze sobą w sprzeczności i są wobec siebie wykluczające. Niestety, w wielu społecznościach istnieje milczące przyzwolenie na tego typu praktyki.

Pod pojęciem nieuczciwych praktyk wydawniczych określam proceder, który polega na dopisywaniu przełożonych, czy współpracowników do publikacji, mimo iż *de facto* w ogóle nad nią nie pracowali. Młodzi pracownicy nauki licząc na szybki awans, zgadzają się na tego typu działania. Implikuje to bezkarność i rozzuchwalenie pracowników nauki, którzy dopuszczają się tego typu proceder. Bywa również tak, że wykorzystywane są wyniki badań prowadzonych przez seminarzystów, czy studentów w ramach zajęć, a potem publikowane pod nazwiskiem prowadzącego, bez podania źródła ich pochodzenia². Studenci pozostający w zależności od wykładowcy, niezwykle rzadko decydują się, by zgłaszać tego typu proceder, nawet po zakończeniu studiów. Tomasz Witkowski opisując wiele – mówiąc eufemistycznie – nieuczciwych praktyk w środowisku, zwraca uwagę na znamieny casus wspólnej pracy profesora Cyrila Burta i młodego wówczas studenta Hansa Eysencka³. Znany i niezwykle popularny profesor Burt zaproponował swojemu studentowi Eysenckowi wspólne napisanie artykułu poświęconego analizie czynnikowej do prestiżowego czasopisma psychologicznego. Nie trzeba dodawać, jakim wyróżnieniem i prestiżem musiała być dla młodego adepta psychologii ta propozycja. Euforia nie trwała jednak zbyt długo: *Burt [...] pokazał mi artykuł, który napisał sygnowany naszymi nazwiskami i pomyślałem, że jest on bardzo dobry. Byłem szczerze zdziwiony, kiedy ostatecznie ukazał się w „British Journal of Educational Psychology” w 1939 roku wyłącznie z moim nazwiskiem w nagłówku oraz wieloma zmianami w tekście wychwalającymi Cyrila Burta* [Witkowski, 2009, s. 40]. Ten zdumiewający przykład nie kończy nieprzyzwoitej serii

działań podejmowanych przez Burta. Po śmierci Charlesa Edwarda Spearmana⁴ próbuje minimalizować jego udział w stworzeniu niezwykle popularnej do dzisiaj analizy czynnikowej. Po objęciu funkcji redaktora naczelnego „British Journal of Statistical Psychology” publikuje wiele artykułów, których celem było wyrugowanie roli Spearmana z koncepcji analizy czynnikowej, a uwypuklenie własnej roli w tej koncepcji. Burt nie przebiera w środkach, by osiągnąć zamierzony przez siebie cel. Publikuje pisaną pochwaleńską pracę poświęconą własnej osobie pod nazwiskiem Jaques Lafitte, rzekomej francuskiej psycholożki, która jak się później okazało nigdy nie istniała. Burt wykreował również dwie inne postacie – M. Howard i J. Conwey, które były współautorkami wielu jego prac badawczych, prowadziły badania, których wyniki publikowano w piśmie kierowanym przez hochsztaplera. Rolą obu tych postaci było wychwalanie warsztatu Burta i krytykowanie jego oponentów [Witkowski, 2009, s. 40]. Mimo wielu dowodów na nieuczciwy sposób uprawiania nauki przez Burta – wątpliwe, a w wielu przypadkach naciągane wyniki badań – jego pozycja w środowisku była długo niezachwiana. Błędy w badaniach tłumaczono niejednokrotnie podeszłym wiekiem psychologia i „mało znaczącymi pomyłkami”. Dopiero po wielu latach od śmierci Burta, który za życia otrzymał tytuł szlachecki, został potępiony przez środowisko psychologów.

Jednym z bardziej słynnych przypadków naukowego hochsztaplerstwa był przypadek Homo Dawsoni [Gordon, 1995, s. 28-29]. W wieku XIX Charles Dawson wraz z Arthurem Smithem Woodwartem prowadzili badania archeologiczne w Piltdown (Anglia), odkrywając szczątki zwierzęcia, które wywołało poruszenie w archeologicznym (i nie tylko) środowisku naukowym. Udało im się przekonać naukowców, że ich znalezisko, stanowi brakujące ogniwo w teorii ewolucji, formę pośrednią między małpą człekokształtną a człowiekiem. Forma ta została nazwana w 1910 roku *Eanthropus dawsoni*. Dopiero w roku 1953 ich rewelacja okazała się być zwykłym blamażem. Rzekome trzecie ogniwo, było niczym innym jak szczęką orangutana o spiłowanych zębach.

Stuart Gordon w swojej publikacji opisuje szereg przykładów kłamstw dokonywanych na polu naukowym. Niezwykle jaskrawym przypadkiem oszustwa naukowego jest postać Carlosa Cezara Aranchy Castanedy z Peru [Gordon, 1995, s. 85-87]. Człowiek ten obronił doktorat, otrzymał kilka prestiżowych stypendiów na swoje badania naukowe oraz opublikował wiele studiów dotyczących indiańskiego szczepu Yaqui. Ten pseudonaukowiec opisał wiele rytuałów, zabiegów magicznych i kulturowych zachowań wymyślonych przez samego siebie społeczność. Należy dodać, iż spójna narracja prowadzona przez niego, opierała się na studiach literatury, które stanowiły podwalinę jego naukowego fantasy. *Opowieści Don Juana* jego autorstwa sprzedawały się na świecie w ponad 4 milionach (sic!) egzemplarzy. Wcześniej zwróciliśmy uwagę na oszustwa grzecznościowe dotyczące kurtuazyjnych recenzji. Kazus Castanedy pokazuje, jak cały sztab ludzi – promotor rozprawy doktorskiej, recenzenci doktoratu, liczni recenzenci wydawniczy na jakimś etapie swojej pracy dokonali zaniedbań, które pośrednio także dyskredytują ich jako naukowców.

Norman Davies opisuje z kolei przypadek japońskiego profesora Kena Nakayama, wykładowcy Oxfordu. Badacz ten zajmował się naukowo m.in. historią Solidarności. W trakcie swoich wykładów przekonywał, iż termin „solidarność” pochodzi od kontaminacji

słów: sól i dar, które to jako główne bogactwa gospodarcze Polski zostały przez pseudosocjalistyczny reżim zrujnowane [Davies, 2001].

Stopniowego upadku idei uprawiania czystej, niezaangażowanej nauki można także upatrywać w procesie, który szeroko określa się mianem komercjalizacji nauki. Ze względu na ograniczone fundusze uczelnie coraz chętniej wchodzi w współpracę z biznesem, co sprawia, że ci, którzy dotychczas pełnili rolę niezależnych ekspertów coraz częściej stają się po prostu przemysłowcami czerpiącymi wymierne zyski z prowadzonych przez siebie badań. Brytyjski socjolog John Ziman tendencję tę określa mianem kapitalizmu postakademickiego [Ziman, 1996, s. 751-754]. W ten oto sposób zajęcie autentycznie zaangażowanych fascynatów, którego nadrzędnym celem było dochodzenie do prawdy, stało się formą działalności biznesowej, w której kluczowym czynnikiem staje się przewaga rynkowa.

Sheldon Krimsky w swojej książce *Nauka skorumpowana. O nieczystych związkach nauki i biznesu* ogniskuje uwagę na rozlicznych konfliktach interesów, które dochodzą do głosu w środowisku akademickim. Zwraca uwagę, iż treści, które przedostają się do opinii publicznej stanowią wierzchołek góry lodowej, gdyż większość przypadków nieuczciwości naukowej, w ogóle nie jest ujawniania. Krimsky wskazuje, iż *de facto* ani uczelnie, ani agendy rządowe nie są zainteresowane tym, by o nieprawidłowościach informować opinię publiczną, niejednokrotnie dopiero pod naciskiem dziennikarzy ujawniają dysfunkcyjne mechanizmy działania. Badacz twierdzi wręcz, że konfliktem interesów dzisiaj się raczej „zarządza”, niż mu zapobiega lub likwiduje. Konflikt interesów staje się łagodną formą przekroczenia norm, zdecydowanie bardziej akceptowaną przez środowisko, niż oskarżenia o oszustwo lub brak profesjonalizmu. Demaskator opisuje dysfunkcyjne mechanizmy funkcjonowania szwedzkich państwowych uczelni, w których to coraz większy udział w finansowaniu kadry naukowej mają prywatne korporacje. Amerykański demystyfikator opisuje sytuację w Karolinska Institutet, w którym to, aż jedna trzecia kadry naukowej jest opłacana przez spółki prywatne. Po wtóre na tym prestiżowym szwedzkim uniwersytecie koncern farmaceutyczny Astra-Zeneca posiada wyłączne prawo własności do wyników badań jednego z profesorów neurologii (notabene otrzymującego pensję z korporacji), nie włączając z tego nawet tych wyników badań, które są częściowo finansowane przez Szwedzką Radę Badań Medycznych [Krimsky, 2006].

W dyskursie na temat sytuacji w polskim szkolnictwie wyższym najczęściej przywoływanym kozłem ofiarnym jest system. System, czyli kto? – należałoby przewrotnie zapytać. Nie aprobując wielu dysfunkcyjnych, prowizorycznych i nieracjonalnych *quasi* reform dokonywanych na poziomie edukacji wyższej warto uświadomić sobie fakt, iż w równym stopniu winien jest system, obiektywna rzeczywistość, która niezwykle trudno poddaje się zmianom, co każdy z nas – naukowców. Spychanie odpowiedzialności na czynniki zewnętrzne stanowi wygodną formę mechanizmu obronnego. Nie zmienimy całego systemu, ale zmian możemy dokonywać w obrębie naszego środowiska, w którym przychodzi nam funkcjonować. Milczenie wobec patologicznych zachowań stanowi formę aprobaty i legitymizacji zachowań, które powinny spotykać się z dezaprobatą, odrzuceniem i werbalnym napiętnowaniem. Bierność, postawa typu „tumiwizm” są tak samo zagrażające, co jawne przejawianie zachowań nieetycznych. Zakładanie, że i tak niczego

zmienić się nie da, ponieważ działania pojedynczej jednostki tak, czy inaczej utoną w wodach naukowego oceanu jest błędem. Artystoteles pisał, iż korzenie wiedzy są gorzkie, ale jej owoce słodkie. Współcześnie drzewo wiedzy zaczyna obumierać. Jeśli zgnije jego korzeń, szanse na to, że wyda jakiegokolwiek owoce, będą nikłe. Rozwój drzewa zostanie zatrzymany na poziomie prowizorycznych czynności utrzymujących jego funkcje życiowe, a po pewnym czasie i one zostaną zatrzymane, powodując, że drzewo zrzuci liście, sparcieje i stanie się straszącym wszystkich kikutem. By tak się nie stało, konieczna jest nieustanna, żmudna, czasem wydaje się, że syzyfowa praca. Trud za wydanie pięknych, dorodnych i smacznych owoców nauki ponosić winien każdy akademik. Im większy wysiłek poniesiemy, tym słodsze owoce zbierać będziemy.

Przypisy

¹ Ilustracją częstych etycznych dylematów w nauce jest dramat *Fizycy* F. Dürrenmatta. W sztuce tej, naukowcy stają przed ważnym dylematem – czy ujawnić wyniki prowadzonych przez siebie badań jądrowych.

² Jakiś czas temu zgłosiła się do mnie studentka, która chciała opublikować swoją pracę dyplomową, bardzo wysoko ocenioną przez komisję. Gdy zgłosiła się do swojej byłej promotorki, by kurtuazyjnie poinformować ją o tym fakcie, dowiedziała się, że nie może swojej pracy publikować, gdyż jest ona własnością uczelni, a jedynym możliwym rozwiązaniem – zdaniem pani promotor – było opublikowanie pracy studentki wspólnie wraz z promotorem.

³ Hans Eysenck jest znanym psychologiem, podejmującym w swoich pracach problematykę inteligencji i osobowości, choć pracował w wielu dziedzinach. W momencie swojej śmierci (1997) Eysenck był najczęściej cytowanym psychologiem w czasopiśmie naukowych. Zob. Haggbloom S. J.: *The 100 most eminent psychologists of the 20th century*. „Review of General Psychology” 2002, nr 6, s. 139-152.

⁴ Charles Edward Spearman był angielskim psychologiem znanym głównie z prac w obszarze statystyki. Był pionierem analizy czynnikowej, a także autorem przełomowych prac dotyczących ludzkiej inteligencji. Analiza czynnikowa jest testem statystycznym, który jest wykorzystywany do wykazywania zależności pomiędzy wieloma zmiennymi.

Bibliografia

- Chudy W.: *Spółeczeństwo zakłamane. Esej o społeczeństwie i kłamstwie*. Oficyna Naukowa, Warszawa 2007
- Davies N.: *Mój prywatny grudzień. Dwadzieścia lat temu*. „Rzeczpospolita” 2001, nr 287
- Feliksiak M.: *Prestiż zawodów*. Komunikat CBOS, BS/8/2009
- Godlewski R.: *Jakie warunki musi spełniać dobra teoria obowiązku?* „Principia” 2010, LIII
- Gordon S.: *Księża oszustw*. Wydawnictwo Amber, Warszawa 1995
- Haggbloom S. J.: *The 100 most eminent psychologists of the 20th century*. „Review of General Psychology” 2002, nr 6

- Hartman J.: *O postinteligentki neobolszewizm*. „Polityka”, 7.05.2013
- łowiecki M.: *Są granice*. „Polityka” 1979, nr 35
- Krimsky S.: *Nauka skorumpowana. O nieczystych związkach nauki i biznesu*. PIW, Warszawa 2006
- Nikogo to nie obchodzi*. Rozmowa z Kornelem Gibińskim. „Forum Akademickie” 1998, nr 3
- Stepulak M.: *Tajemnica zawodu psychologa*. KUL, Lublin 2001
- Witkowski T.: *Zakazana psychologia. Pomiędzy nauką a szarlatanerią*. T. 1. Biblioteka Moderadora, Taszów 2009
- Ziman J.: *Is science losing its objectivity?* „Nature” 1996, nr 382